

Gary Clark Jr – Blak and Blu

Wszystko wskazywało na to, że Gary Clark Jr zasługuje na miano złodzieja idealnego. Niezwykła umiejętność poruszania się po rozmaitych konwencjach, poprzedzona serią wyrafinowanych rabunków z każdego inspirującego stylu i każdej inspirującej melodii, mogłaby stać się receptą na stworzenie albumu doskonałego. Młody gitarzysta z Teksasu zbudował jednak z dźwięków przytulną lepiankę, w której niestety nie do końca potrafiłam się zadomowić.

Ścieżki instrumentalne zawarte na „Blak and Blu” skutecznie powalają międzygatunkowe bariery. Korzenny blues idzie w parze z nowoczesnym soulem, psychodeliczne gitarowe partie przeplatają się z hip-hopowymi rytmami, a rock’n’rollowe wariacje nie stają w szranki z wyrazistymi podmuchami R&B. Różnorodne fale dźwięków ożywiają duchy takich gigantów jak Chuck Berry, Jimi Hendrix, czy James Brown, uczciwie pozostawiają miejsce na fascynacje dokonaniem The White Stripes, bądź The Rolling Stones i serwują wszystko w pysznie współczesnych aranżacjach.

Coś każe jednak podejrzewać, że Gary Clark Jr musiał skompletować ten szereg dźwiękowych zdobyczy z niezwykłą łatwością. W innym wypadku ponowne grzebanie ich w popiołach nie przyszłoby mu tak łatwo. Koniec końców najnowszy album teksańskiego kompozytora nazbyt często zdaje się pocić pod grubą pierzyną banalnych popowych wariacji.

„Blak and Blu” nie jest płytą złą. Są tu zarówno te momenty, które skrupulatnie się omija, jak i te, które przewija się po kilka razy w tę i z powrotem. Całość ciepła, miła i iście poprawna – w sam raz do kręcenia radosnych piruetów podczas smażenia porannej jajecznicy.

Olga Kowalska

Tricky – Mixed Race

Po dwóch latach król trip-hopu ponownie otwiera przed nami bramy do swojej krainy szeptu, upalonych brzmień i zaskakujących połączeń. Główną inspiracją przy tworzeniu "Knowle West Boy" była tytułowa dzielnica Bristolu, w której artysta się wychował. "Mixed Race" inspirowane jest zaś mieszanym pochodzeniem artysty. Tym samym kolejna dawka muzycznego eklektyzmu była nieunikniona.

Nieomal cyrkowa żonglerka stylami wychodzi Tricky'emu doskonale. Aby zmniejszyć szansę na to, że którakolwiek z podrzucanych muzycznych piłeczek upadnie i roztrzaska się o ziemię zaprosił do współpracy mało znanych, acz mocno wybijających się na płycie, artystów takich jak Hakim Hamadouch, Franky Riley i Terry Lynn. Produkcją zajął się Bobby Gillespie z Primal Scream. Anglik miesza konwencje, gatunki, style i na przestrzeni trzydziestu minut przeprowadza nas przez kolejne, najczęściej diametralnie różne od siebie, utwory. "Mixed Race" to najbardziej filmowa opowieść muzyczna spośród wszystkich dokonań muzyka. Dziesiątki wątków z niezwykłą intensywnością przeplatające się na jednej z ciemnych gangsterskich ulic. Straszliwie przerysowane, ale trochę tak to widzę.

"Mixed Race" wita nas bluesowym "Every Day" od którego, swoją rytmicznością i dynamiką, dość grubą kreską odcina się romansujący z elektroniką i hip-hopem "Kingston Logic". "Ghetto Stars" czaruje świetnymi partiami skrzypiec i delikatnym kobiecym wokalem, a "Really Real" gęstym psychodelicznym klimatem. "Bristol To London" to kolejne zderzenie z elektroniką, ale tym razem znacznie brutalniejsze i mocniejsze aniżeli w przypadku "Kingston Logic". Jednak to wtapiający się w bliskowschodni klimat "Hakim", z udziałem algierskiego gitarzysty Hakima Hamadouche, jest jednym z najbardziej charakterystycznych utworów na "Mixed Race".

Najmłodsze dziecko Tricky'ego to ciągle zderzanie i ciągle przenikanie się najróżniejszych muzycznych światów. Elektronika komponuje się z bluesem, smyczki z mocnymi gitarowymi riffami, perkusja podkreśla subtelne barwy głosów Franky Riley i Terry Lynn, a instrumenty dęte nie kłócą się z arabskim zawrotem Hakima Hamadouche.

Dotykać tylu rzeczy na raz, mieszać je ze sobą, maksymalnie rozbujać dźwięki i nie wyjść z tego choćby z mocnym zawrotem głowy. Takie płyty potrafi nagrywać tylko **Tricky**.

Olga Kowalska

Pertego - Hjarta

Nie wiem kiedy zaczęłam twierdzić, że we Włoszech nie narodzi się już żaden obiecujący artysta. Wiem jednak, że wystarczyło czterdzieści minut aby moje twierdzenia wzięły w leb. Płyta zespołu Pertego wymierzyła mi siarczysty policzek, a ja z pokorą nadstawiłam drugi.

Czwórka muzyków z Piacenzy wnosi coś nowego do szeregu post-rockowych zespołów. Ich ostatni minialbum - "**Hjarta**" - serwuje nam osiem utworów tak ciepłych jakby wygrzano je w gorącym słońcu Italii. **Pertego** jest zespołem, któremu udało się zbudować pomost pomiędzy post-rockiem a sztuką wizualizacji. Pojawiają się na scenach teatralnych bądź wtapiają swoje występy w naturalną włoską scenerię. Ich koncerty to widowiska, dla których klasyczna scena to stanowczo za mało.

Nie oczekiwałam niczego specjalnego po tej płycie. Włączyłam ją w towarzystwie kubka kawy, paczki papierosów i wrodzonego sceptycyzmu. Kawa i papierosy zostały, ale sceptyczne nastawienie prysło, kiedy słodkawy nastrój, którym przywitały mnie "**Hjarta**" i "Bideri", nagle zagęścił się w dynamicznym "E/Pallatio". Muzycy szybują tuż nad ziemią i nagle wzbijają się pod nieboskłon. Udowadniają, że gitary mogą przemawiać bez użycia zbędnych słów. Umiejętnie nasycają swoją muzykę emocjami by niepostrzeżenie doprowadzić nas do ostatniego, pozostawiającego niedosyt, utworu.

Album przypomina wędrówkę w poszukiwaniu idealnego smaku. Ktoś w odpowiednim momencie dosypuje przypraw, zwiększa ogień, dodaje barwnika bądź miesza muzyczną strawę. Na przestrzeni czterdziestu minut atmosfera stygnie po to żeby za chwilę znów zapłonąć żywym ogniem.

A sam smak? Zdecydowanie zadowolający. Owszem, są płyty, które smakują dużo lepiej. Ta jednak potrafi łączyć ze sobą zaskakujące składniki i jednocześnie nie pozostawić po sobie niestrawności. Osobiście wierzę, że sukcesywnie gromadzone pokłady energii, pomysłowości i wrażliwości muzycy w pełni wykorzystają przy tworzeniu swojego pierwszego albumu studyjnego, który ma ujrzeć światło dzienne jeszcze w tym roku. Czekam. Tym razem chcę się zachwycić.

Olga Kowalska